Laura Bellini

Twoje imię po północy

Dwa głosy. Jedna noc, której nie da się przemilczeć



Twoje imię po północy

Dwa głosy. Jedna noc, której nie da się przemilczeć

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384900574

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Głos, którego nie da się wyciszyć 11
Rozdział 2 - Warunki bliskości 23
Rozdział 3 - Cisza, której nie było w scenariuszu 36
Rozdział 4 - Między jednym oddechem a drugim 48
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 65
Rozdział 6 - Pierwszy pocałunek nie potrzebuje mikrofonu 78
Rozdział 7 - To, czego nie da się cofnąć 92
Rozdział 8 - Tam, gdzie nie ma publiczności 103
Rozdział 9 - Ryzyko zapisane w ciszy 115
Rozdział 10 - Tam, gdzie kończą się słowa 127
Rozdział 11 - Poranek bez scenariusza 141
Rozdział 12 - Głos z drugiej strony miasta 153
Rozdział 13 - Cena wspólnego głosu 166
Rozdział 14 - Prawda między nami 178
Rozdział 15 - Wszystko, czego nie powiedziałeś 190
Rozdział 16 - Kiedy milczenie staje się wyborem 204
Rozdział 17 - Własny głos 216
Rozdział 18 - Cena prawdy 226
Rozdział 19 - Warunki, na których zostajemy 237
Rozdział 20 - Twoje imię po północy 250

INTRO

O jedenastej czterdzieści siedem wieczorem zostałam sama w studiu radiowym z człowiekiem, którego głosu słuchałam przez ostatnie trzy lata, choć nigdy nie miałam ochoty poznać go osobiście.

Nie planowałam tego spotkania. Właściwie przez cały dzień robiłam wszystko, żeby do niego nie doszło.

Na ekranie przede mną migotał projekt nowej oprawy dźwiękowej nocnej audycji. Dwanaście ścieżek, cztery wersje czołówki, kilkadziesiąt godzin nagrań i jeden pomysł, który mógł wreszcie wyciągnąć mnie z roli kobiety od przesuwania suwaków. Przez sześć tygodni pracowałam nad formatem, w którym słuchacze nie tylko opowiadali swoje historie, ale współtworzyli z nich dźwiękowe portrety. Każda noc miała należeć do jednej osoby. Jej głosu, jej miasta, jej przemilczeń.

Nazwę wymyśliłam podczas bezsennego poranka.

Po północy.

Wysłałam już wstępny opis do Marty, dyrektorki programowej. Następnego dnia miałam przedstawić jej gotową próbkę, zanim rozpoczniemy ostatni sezon dotychczasowej audycji. Jeśli projekt się przyjmie, chciałam negocjować własny, stały zespół realizacyjny i wpisanie mnie jako autorki formatu. Nie kolejną umowę na obsługę techniczną. Nie następne podziękowanie w napisach, których nikt nie czytał.

W wieku trzydziestu jeden lat miałam dość udowadniania, że potrafię coś więcej niż ratować cudze pomysły.

Właśnie poprawiałam ostatnie przejście, kiedy zapaliła się lampka nad drzwiami reżyserki.

Ktoś wszedł do studia.

Nie usłyszałam kroków przez słuchawki. Zobaczyłam tylko odbicie mężczyzny w szybie oddzielającej mnie od pomieszczenia z mikrofonami. Wysoki, w ciemnej koszuli z podwiniętymi rękawami, postawił papierowy kubek na pulpicie i spojrzał prosto w moje odbicie.

Leon Brzeski.

Trzydzieści pięć lat, najpopularniejszy nocny głos naszej rozgłośni i człowiek, któremu regularnie wybaczano rzeczy, za które inni dostawali upomnienia. Spóźnione wejścia, zmienione bez konsultacji scenariusze, przedłużane rozmowy ze słuchaczami. Miał w sobie coś, co sprawiało, że ludzie słuchali go nawet wtedy, gdy nie mówił nic szczególnie odkrywczego.

Odwróciłam się do konsoli.

- Studio jest zajęte - powiedziałam przez interkom.

Leon nacisnął przycisk rozmowy.

- Zauważyłem. Dlatego nie włączyłem mikrofonu.

Jego głos brzmiał inaczej bez radiowej kompresji. Niżej, trochę chropowato. Jakby zostawiał w nim rzeczy, które antena zwykle wygładzała.

- Mam rezerwację do północy.

- A ja audycję od północy.

- Czyli zostało ci trzynaście minut na przygotowanie.

Przez szybę zobaczyłam, jak się uśmiecha. Nie szeroko. Raczej z zainteresowaniem, które niepotrzebnie wydawało się osobiste.

- Jesteś Sara Wójcik.

- Gratuluję dostępu do grafiku.

- Słyszałem twoją pracę.

Zatrzymałam kursor.

- Moją pracę słyszy każdy, kto włącza radio.

- Nie mówię o realizacji. O nagraniu z kobietą, która wracała nocnym tramwajem do pustego mieszkania.

Spojrzałam na niego uważniej.

To była próbka mojego projektu. Nieopublikowana. Marta miała ją otrzymać dopiero rano.

- Skąd ją masz?

Leon wyprostował się, jakby dopiero teraz zrozumiał, że rozmowa przestała być niewinna.

- Marta puściła mi fragment po popołudniowym zebraniu. Pytała o moją opinię.

Poczułam znajome ukłucie irytacji. Nie dlatego, że ktoś oceniał moją pracę. Dlatego, że znowu robiono to beze mnie.

- To ciekawe. Mnie nie zapytała, czy chcę twojej opinii.

- Nie powiedziałem, że jej udzieliłem.

- A udzieliłeś?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego podszedł bliżej szyby.

- Powiedziałem, że przez pierwsze trzydzieści sekund słuchałem deszczu, chociaż w nagraniu nie padało.

Znieruchomiałam.

W oryginalnym materiale kobieta mówiła o nocy, kiedy wyprowadziła się od męża. W tle słychać było tramwaj,

sygnalizację przy skrzyżowaniu i mokre opony samochodów na jezdni. Deszczu rzeczywiście nie było. Zbudowałam jego wrażenie z odpowiednio nałożonych odgłosów, bo bohaterka nagrania powiedziała, że tamtej nocy całe miasto wydawało jej się mokre.

- I co z tego? - zapytałam ostrożniej.

- Nic. Właśnie dlatego to było dobre.

Nie znosiłam komplementów, które brzmiały tak, jakby ktoś zaglądał mi pod skórę.

Odwróciłam się do monitora i wyciszyłam ścieżkę.

- Potrzebuję jeszcze kilku minut.

- Nie będę przeszkadzał.

Powinnam była przyjąć tę deklarację. Zamiast tego zerknęłam na niego przez ramię.

- Już przeszkadzasz.

Tym razem uśmiechnął się naprawdę.

- Rozumiem. Zostanę cicho.

Usiadł po drugiej stronie szyby, wyjął z torby notes i otworzył go na kolanach. Przez chwilę rzeczywiście milczał. Ja jednak nie potrafiłam wrócić do pracy. Byłam przyzwyczajona do ludzi, którzy wchodzili do studia i natychmiast zajmowali całą przestrzeń. Leon robił coś bardziej irytującego. Pozwalał mi zdecydować, czy chcę zwrócić na niego uwagę.

O jedenastej pięćdziesiąt sześć zadzwoniła Marta.

Odebrałam, nie zdejmując słuchawek.

- Sara, drobna zmiana planów. Jutro o dziesiątej spotykamy się we trójkę. Ty, ja i Leon. Chcę sprawdzić, czy

twój pomysł da się wykorzystać w ostatnim sezonie jego audycji.

- Mój pomysł ma być osobnym formatem.

- Wiem. Porozmawiamy.

- Marta, wysłałam ci wyraźnie...

- Widziałam dokument. Nie podejmuję jeszcze żadnej decyzji. Ale potrzebuję projektu, który zatrzyma nocnych słuchaczy przed zmianą ramówki. Leon ma publiczność, ty masz koncepcję. Dajmy sobie szansę.

Połączenie się urwało.

Przez kilka sekund patrzyłam na wygaszony ekran telefonu. Wiedziałam, jak kończą się podobne eksperymenty. Ktoś przedstawiał koncepcję, ktoś inny stawał się jej twarzą, a nazwisko osoby, która wymyśliła całość, znikało pod określeniem „wsparcie produkcyjne".

Zdjęłam słuchawki.

Leon podniósł głowę, gdy weszłam do studia.

- Wiedziałeś o jutrzejszym spotkaniu?

Zamknął notes.

- Wiedziałem, że Marta chce porozmawiać o nowym sezonie. Nie wiedziałem, że włączy do niego twój projekt.

Nie miałam powodu, by uznać to za kłamstwo. Nie miałam też powodu, by mu zaufać.

- Nie chcę, żebyś został twarzą czegoś, co stworzyłam.

Wstał. Dopiero z bliska zauważyłam drobne zmarszczki przy jego oczach i jasną bliznę przecinającą jedną brew. Pachniał chłodnym powietrzem, kawą i czymś dyskretnie drzewnym. Stał na tyle blisko, bym to poczuła, ale nie próbował zmniejszać dystansu.

- W takim razie nie pozwól, żeby ktoś ci to odebrał - powiedział.

- Nawet ty?

- Zwłaszcza ja.

Jego odpowiedź wytrąciła mnie z przygotowanego sprzeciwu.

Spojrzał na zegarek wiszący nad drzwiami.

- Minuta do północy. Muszę zacząć.

Minął mnie, lecz zatrzymał się przy progu.

- Sara?

Odwróciłam głowę.

- Jak nazwałaś ten projekt?

Przez moment rozważałam, czy powiedzieć mu prawdę. Nazwa nie była zastrzeżona, dokument nie został zatwierdzony, a ja miałam już wystarczająco wiele powodów do ostrożności.

- Po północy.

Leon powtórzył te dwa słowa powoli, jakby sprawdzał, jak brzmią wypowiedziane bez muzyki.

Potem skinął głową.

- Pasuje do ciebie.

- Nie znasz mnie.

- To prawda.

Nie dodał nic więcej.

Kiedy wróciłam do reżyserki, zapaliła się czerwona lampka antenowa. Leon założył słuchawki, przesunął mikrofon bliżej ust i odczekał, aż ucichnie ostatni takt muzyki.

- Dobry wieczór, Wrocławiu - powiedział spokojnie. - Jest kilka minut po północy. Jeśli ktoś obiecał wam dziś coś ważnego, a potem zabrakło mu odwagi, żeby dotrzymać słowa, możecie zadzwonić. Dzisiaj porozmawiamy o tym, ile kosztuje milczenie.

Spojrzał przez szybę prosto na mnie.

Nie wiedziałam, czy była to przypadkowa zapowiedź, czy świadoma prowokacja. Wiedziałam tylko, że miałam przed sobą mężczyznę, który potrafił jednym zdaniem nadać ciszy znaczenie. I że jutro miałam usiąść naprzeciw niego, by bronić najważniejszego projektu w swoim życiu.

Oparłam palce na suwaku jego mikrofonu.

Po raz pierwszy od dawna nie byłam pewna, co bardziej mnie przerażało: że Leon Brzeski może odebrać mi mój głos, czy że któregoś dnia sama zechcę mu go oddać?

Rozdział 1 - Głos, którego nie da się wyciszyć

O dziewiątej pięćdziesiąt osiem następnego ranka wiedziałam już trzy rzeczy. Marta nie zamierzała przepraszać za udostępnienie mojego nagrania bez pozwolenia. Leon Brzeski nie był człowiekiem, którego można było łatwo zignorować. A kawa z automatu na drugim piętrze smakowała jeszcze gorzej, kiedy wypiło się ją po trzech godzinach snu.

Stałam przed salą konferencyjną z laptopem pod pachą i przeglądałam po raz czwarty prezentację. Nie dlatego, że czegoś w niej brakowało. Potrzebowałam zajęcia dla rąk, żeby nie zrobić czegoś nierozsądnego, na przykład nie wejść do gabinetu dyrektorki i nie zapytać, od kiedy autorstwo stało się w naszej firmie kwestią towarzyskiej uprzejmości.

Przez przeszklone drzwi widziałam Martę, która rozmawiała przez telefon. Miała na sobie granatowy garnitur i ten sam wyraz twarzy, z którym zwykle oznajmiała ludziom, że budżet właśnie się skończył. Na stole leżały trzy wydrukowane egzemplarze mojego konspektu.

Trzy.

A więc nie chodziło o niewinne omówienie pomysłu.

- Wyglądasz, jakbyś planowała proces sądowy.

Głos usłyszałam za plecami.

Nie musiałam się odwracać.

- Zastanawiałam się raczej nad morderstwem, ale proces brzmi rozsądniej.

Leon stanął obok mnie. Wyglądał zaskakująco przytomnie jak na człowieka, który zakończył audycję kilka godzin wcześniej. Ciemne włosy miał nieco potargane, na szyi szalik, a pod pachą skórzaną teczkę. Nie trzymał kawy. Zauważyłam to z absurdalnym rozczarowaniem, jakby nocny prezenter miał obowiązek nieustannie nosić papierowy kubek.

- Mam się martwić? - zapytał.

- Zależy, jak bardzo jesteś przywiązany do własnego zdania.

- Do niektórych mniej, niż ludzie sądzą.

- Doskonale. Zacznij od tego o moim projekcie.

Przyjrzał mi się przez chwilę. Nie było w tym spojrzeniu ani rozbawionej wyższości, ani próby udobruchania mnie komplementem.

- Nie przyszedłem tu, żeby zabrać ci format, Sara.

Po raz pierwszy usłyszałam swoje imię z jego ust w zwykłym świetle dnia. W nocnym studiu brzmiał inaczej, jakby cisza robiła mu miejsce. Tutaj, na korytarzu pachnącym detergentem i przegrzanym plastikiem, jego głos pozostawał równie niebezpiecznie uważny.

- W takim razie mamy szansę skończyć spotkanie przed jedenastą.

Marta otworzyła drzwi, zanim zdążył odpowiedzieć.

- Świetnie, jesteście oboje. Wchodźcie.

Usiadłam po jednej stronie stołu. Leon wybrał miejsce naprzeciwko mnie, zamiast obok Marty. Nie wiedziałam, czy było to zamierzone. Wolałam nie przypisywać znaczenia każdemu jego gestowi.

Marta uruchomiła prezentację ramówki.

- Sprawa jest prosta. Za osiem tygodni zmieniamy format nocnego pasma. Centrala oczekuje większego udziału treści cyfrowych, krótszych fragmentów i materiałów, które można publikować niezależnie od anteny. Dotychczasowa audycja Leona kończy się wraz z sezonem. Nie chcę jednak pożegnać naszych słuchaczy zwykłą serią wspominkowych programów.

Spojrzała na mnie.

- Sara stworzyła koncepcję, która może nadać temu finałowi zupełnie inny charakter.

Przesunęła w moją stronę wydruk.

- Opowiedz.

Otworzyłam laptop. Na pierwszym slajdzie widniał tytuł Po północy i moje nazwisko. Specjalnie umieściłam je dużą czcionką.

- Chcę stworzyć osiem nocnych portretów dźwiękowych. Każdy oparty na historii jednej osoby. Nie interesują mnie wyznania dla samego wyznawania. Bohater ma opowiedzieć o chwili, w której coś się zmieniło, a dźwięki jego codzienności mają stać się częścią narracji.

Mówiłam spokojnie, choć wciąż czułam złość po poprzednim wieczorze. Pokazałam strukturę odcinka, sposób zbierania materiałów i przykładową sekwencję opartą na nagraniu kobiety z tramwaju.

- Prowadzący nie powinien tłumaczyć słuchaczowi, co ma czuć. Ma słuchać, zadawać pytania i zostawiać przestrzeń.

- Czyli mam mówić mniej - odezwał się Leon.

- Zdecydowanie.

Marta parsknęła śmiechem.

Leon skinął głową, jakby właśnie otrzymał przydatną informację.

- To może być najtrudniejsza rzecz, jaką zrobię w radiu.

Nie uśmiechnęłam się. Chociaż miałam ochotę.

Przeszłam do kosztorysu. Potrzebowałam montażystki, osoby odpowiedzialnej za kontakty z bohaterami, dodatkowego czasu studyjnego i gwarancji, że materiały źródłowe nie zostaną pocięte na przypadkowe krótkie filmiki. Marta słuchała, coraz mocniej zaciskając usta.

- To jest dobry projekt - powiedziała w końcu. - Ale drogi.

- Jest tańszy niż osiem tygodni reklamowania nowego pasma bez pomysłu.

- Sara...

- Przeliczyłam to. Wersja cyfrowa pozwoli nam wykorzystać materiały również po zakończeniu emisji.

Leon pochylił się nad konspektem.

- Mam jedno pytanie.

Przygotowałam się na propozycję uproszczenia wszystkiego do rozmów telefonicznych.

- Słucham.

- Co się stanie, jeśli bohater nie będzie chciał odpowiedzieć na najważniejsze pytanie?

- Nie odpowie.

- Nawet jeśli bez tego historia się rozpadnie?

- Wtedy znajdziemy inną historię albo opowiemy tę uczciwie, z przemilczeniem.

- A jeśli właśnie przemilczenie okaże się najważniejsze?

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie ponad stołem.

To było dobre pytanie. Nie produkcyjne, nie zadane dla pokazania doświadczenia. Dotykało samego środka mojego pomysłu.

- Wtedy nie będziemy udawać, że znamy odpowiedź - powiedziałam. - Pozwolimy słuchaczowi usłyszeć granicę.

Leon oparł się wygodniej.

- Z tym mogę pracować.

Marta złożyła dłonie.

- Doskonale. Czyli jesteśmy zgodni.

- Jeszcze nie - odpowiedzieliśmy jednocześnie.

Spojrzałam na niego z irytacją. On uniósł brwi.

Marta westchnęła.

- Słucham najpierw Sary.

- Chcę pisemnego potwierdzenia, że jestem autorką koncepcji i odpowiadam za jej kształt dźwiękowy. Potrzebuję też zespołu, który nie będzie zmieniany co tydzień zależnie od braków kadrowych.

- Nie mogę dziś zagwarantować stałego zespołu na przyszłość.

- Nie proszę o przyszłość całej stacji. Proszę o warunki wykonania tego projektu i jasną decyzję, co dalej z formatem.

Marta zaczęła coś notować.

- Leon?

Odłożył długopis.

- Mam inny warunek. Nie chcę czytać przygotowanych pytań ani odgrywać empatii według scenariusza. Jeśli mamy

prosić ludzi o prawdziwe historie, muszę mieć swobodę rozmowy. Inaczej głos będzie mój, ale program martwy.

- Swoboda nie oznacza improwizowania kosztem czyjegoś zaufania - powiedziałam.

- Nie powiedziałem, że oznacza.

- Wczoraj prowadziłeś rozmowę ze słuchaczem przez dwadzieścia sześć minut, chociaż zaplanowano dwanaście.

- Bo po dwunastu minutach powiedział coś, czego wcześniej nie potrafił.

- A po dwudziestu sześciu realizator musiał wyrzucić dwa przygotowane materiały.

- Wiem.

Powiedział to tak zwyczajnie, że straciłam rytm.

- Wiesz?

- Sprawdziłem rano raport. To była moja decyzja i mój błąd organizacyjny. Nie żałuję rozmowy, ale powinienem uprzedzić realizatora, że zamierzam ją przedłużyć.

Nie spodziewałam się przyznania racji. Zwłaszcza bez zastrzeżeń.

Marta spojrzała na zegarek.

- Potrzebuję od was czegoś, co da się przedstawić zarządowi. Nie filozoficznego sporu o naturę radia.

- W takim razie potrzebujemy czasu na próbę - powiedział Leon.

- Jaką próbę? - zapytałam.

- Jedną pełną rozmowę. Bez emisji. Ty decydujesz, jak brzmi. Ja decyduję, jak rozmawiam. Potem sprawdzimy, czy z tych dwóch rzeczy powstaje coś, co warto pokazać ludziom.

Przyjrzałam mu się uważniej.

Było w tym rozwiązaniu coś kuszącego. Zamiast obietnic dostawalibyśmy dowód. Jednocześnie oznaczało to dopuszczenie Leona do materiału, nad którym dotąd miałam pełną kontrolę.

- Na moich zasadach dostępu do nagrań - powiedziałam.

- I bez zmieniania moich wypowiedzi tak, żeby brzmiały mądrzej, niż były w rzeczywistości.

- To może być trudne.

Zaśmiał się cicho.

Marta uniosła rękę.

- Wystarczy. Daję wam czterdzieści osiem godzin na próbkę. Jeśli będzie dobra, uruchamiamy sezon. Sara przygotuje zakres obowiązków i kosztorys, Leon odpowiada za stronę prowadzenia. Kwestie praw do formatu uzgodnimy osobno.

Nie podobało mi się ostatnie zdanie.

- Przed zatwierdzeniem produkcji - zastrzegłam.

- Przed zatwierdzeniem produkcji - powtórzyła Marta.

Spotkanie dobiegło końca, lecz zamiast ulgi poczułam ciężar. Miałam szansę, o którą zabiegałam od miesięcy. Jej powodzenie zależało teraz częściowo od człowieka, którego zawodowa legenda opierała się na robieniu rzeczy po swojemu.

W reżyserce czekała na mnie wiadomość od Igi, montażystki, z którą pracowałam przy większości trudniejszych projektów.

Podobno Brzeski dostał twój format. Mam cię przytulić czy przygotować łopatę?

Odpisałam, że obie rzeczy mogą się przydać.

Następnie otworzyłam plik z warunkami współpracy. Po kwadransie usłyszałam pukanie.

Leon stał w drzwiach z dwiema butelkami wody.

- Nie wiem, czy przyjmujesz łapówki.

- Zależy od wysokości.

- Na razie stać mnie na wodę mineralną.

Postawił jedną na stoliku i zatrzymał się przy wejściu.

- Możemy porozmawiać?

- Przecież właśnie rozmawiamy.

- Bez Marty i bez publiczności.

Wskazałam wolne krzesło.

Usiadł, lecz nie od razu się odezwał. Przyglądał się przez chwilę tablicy nad konsolą, na której przypinałam terminy i krótkie notatki. Na środku widniało zdanie zapisane czerwonym flamastrem: Nie naprawiaj emocji muzyką.

- To twoje? - zapytał.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo ludzie często dodają wzruszającą muzykę tam, gdzie boją się zwyczajnego głosu.

Leon spojrzał na mnie.

- A ty się nie boisz?

- Boję. Dlatego wiem, jak łatwo oszukiwać dźwiękiem.

Przez chwilę milczał.

- Właśnie dlatego chcę, żebyś prowadziła ten projekt od strony twórczej.

- Dziś rano miałam wrażenie, że chcesz go przejąć.

- Chcę mieć wpływ na rozmowy. To różnica.

- Dla kogoś z twoją pozycją dość wygodna.

Przyjął uwagę bez protestu.

- Prawdopodobnie. Ale nie oczekuję, że uwierzysz mi na słowo.

Wstałam, żeby zamknąć okno. Hałas remontowanego dziedzińca utrudniał skupienie, a chłodne powietrze zaczynało wypełniać pokój. Kiedy wróciłam do stołu, Leon nadal czekał, nie próbując zaglądać do otwartego dokumentu.

- Chcę wiedzieć, dlaczego ci na tym zależy - powiedziałam. - Twoja audycja ma wiernych słuchaczy. Możesz spokojnie poprowadzić ostatnie osiem tygodni i odejść z dobrą opinią.

Na słowo „odejść" nieznacznie poruszył dłonią.

- Bo nie chcę przez osiem tygodni udawać, że nic się nie kończy.

Pierwszy raz od naszego spotkania zabrzmiał bez tej charakterystycznej lekkości.

- A co chcesz zrobić później?

Przez moment patrzył na zakrętkę butelki.

- Jeszcze nie wiem dokładnie.

Nie odpowiedziałam. Nie był mi winien planu kariery. A jednak coś w jego sposobie mówienia sugerowało, że nie chodzi wyłącznie o brak pomysłu.

- To problem - powiedziałam w końcu. - Ja wiem, czego chcę później. Potrzebuję ludzi, którzy będą mogli ze mną budować coś dłużej niż jeden sezon.

- Rozumiem.

- Naprawdę?

- Rozumiem, że nie chcesz inwestować całej pracy w człowieka, który może zniknąć po ostatniej audycji.

Ujął moje obawy dokładniej, niż zamierzałam je wyrazić.

- Właśnie.

Leon podniósł się z krzesła.

- W takim razie zacznijmy od czegoś, co możemy sobie obiecać uczciwie. Przez te osiem tygodni wykonam swoją część pracy. A jeśli moje plany się zmienią, powiem ci, zanim wpłynie to na projekt.

Patrzyłam na niego przez kilka sekund.

- To nie jest gwarancja.

- Nie. Nie będę udawał, że jest.

Nie lubiłam niepewności. Ale jeszcze bardziej nie znosiłam ludzi, którzy składali niemożliwe obietnice tylko po to, by zakończyć niewygodną rozmowę.

Wskazałam jego notes.

- Co tam masz?

- Pomysły na pytania.

- Już?

- Zacząłem w nocy.

Wyciągnął notes i podał mi go otwarty na pierwszej stronie.

Na górze widniało jedno zdanie.

Jakie imię wypowiadasz tylko wtedy, kiedy nikt nie słucha?

Przeczytałam je dwukrotnie.

Nie było efektowne. Nie próbowało wymuszać zwierzenia. A jednak potrafiłam wyobrazić sobie ciszę, jaka nastąpiłaby po takim pytaniu.

- To może być za intymne - powiedziałam.

- Może. Nie musimy go zadawać.

- Ale chcesz.

- Chcę wiedzieć, czy osoba po drugiej stronie sama zdecyduje się odpowiedzieć.

Oddałam mu notes.

- W takim razie musimy nauczyć się odróżniać ciekawość od prawa do odpowiedzi.

Leon zamknął go powoli.

- Myślę, że będziesz mi o tym często przypominać.

- Jeśli będzie trzeba.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Sara?

- Tak?

- Wczoraj powiedziałaś, że ci przeszkadzam.

- Nadal to podtrzymuję.

- Dobrze.

Zmarszczyłam brwi.

- Dobrze?

- Bo mam wrażenie, że gdybym był ci zupełnie obojętny, już dawno skończylibyśmy tę rozmowę.

Zanim znalazłam odpowiedź, wyszedł.

Pozostałam przy konsoli, patrząc na zamknięte drzwi. Drażniło mnie, że pozwolił sobie na osobistą uwagę w

miejscu, które miało pozostać wyłącznie zawodowe. Jeszcze bardziej drażniło mnie, że nie potrafiłam uznać jej za całkowicie nietrafioną.

Otworzyłam dokument z warunkami współpracy i dopisałam pierwsze zdanie.

Żadnych decyzji twórczych bez wiedzy i zgody drugiej strony.

Przez chwilę patrzyłam na te słowa.

Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo będę ich potrzebowała.

Rozdział 2 - Warunki bliskości

Przez kolejne dwadzieścia cztery godziny przekonałam się, że współpraca z Leonem Brzeskim wymaga dwóch rzeczy: cierpliwości i umiejętności rozpoznawania momentu, w którym jego milczenie oznaczało zgodę, a w którym przygotowanie kontrargumentu.

O dziesiątej rano przesłałam mu dokument z zasadami próbnej produkcji. O dziesiątej siedem otrzymałam odpowiedź zawierającą trzy uwagi. Pierwsza dotyczyła swobody zadawania dodatkowych pytań. Druga prawa bohatera do wycofania fragmentu nagrania przed publikacją. Trzecia była zaskakująca.

Chciałbym, żebyś była obecna przy rozmowie, nie tylko przy montażu.

Przeczytałam to zdanie kilka razy.

Nie dlatego, że propozycja była szczególnie osobista. W radiu obecność realizatora podczas nagrania nie należała do niezwykłości. Ale Leon nie napisał, że potrzebuje operatora dźwięku. Napisał, że chce mojej obecności.

Odpisałam, że będę kierować realizacją i nie zamierzam oddawać nikomu odpowiedzialności za materiał.

Odpowiedział niemal natychmiast.

Właśnie o to mi chodziło.

Uśmiechnęłam się do monitora, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Iga, która siedziała obok i poprawiała reklamę lokalnego salonu samochodowego, spojrzała na mnie podejrzliwie.

- Jeśli powiesz, że Brzeski jest sympatyczny, stracę do ciebie szacunek.

- Nie powiedziałam niczego takiego.

- Ale się uśmiechasz.

- Bo znalazłam błąd w harmonogramie.

- Od kiedy błędy w harmonogramie poprawiają ci humor?

Przesunęłam jej kubek z herbatą, zanim wylała go na klawiaturę.

- Od kiedy niektórzy ludzie nie potrafią zajmować się własną pracą.

Iga zaśmiała się, lecz po chwili spoważniała.

- Uważaj z tym projektem, Sara. Marta jest zachwycona pomysłem, ale jeśli sezon odniesie sukces, wszyscy będą pamiętać głos Leona.

- Dlatego dokumentuję każdą decyzję.

- Nie mówię tylko o papierach.

Spojrzałam na nią.

- A o czym?

- O tobie. Wkładasz w tę rzecz więcej niż pracę. Nie chciałabym, żebyś znowu została sama z konsekwencjami.

Wiedziałam, co miała na myśli.

Dwa lata wcześniej współtworzyłam cykl reportaży o kobietach prowadzących rodzinne firmy. Przygotowałam koncepcję, zebrałam bohaterki i nadzorowałam montaż. Po premierze prowadzący otrzymał zaproszenie na festiwal, a mnie poproszono o przygotowanie plików do archiwum. Nie chodziło o samo wyróżnienie. Najbardziej bolało mnie to, że przez kilka miesięcy nikt nawet nie zauważył różnicy między wykonaniem polecenia a stworzeniem czegoś własnego.

- Tym razem będzie inaczej - powiedziałam.

Iga skinęła głową.

- Oby.

O szesnastej spotkaliśmy się w niewielkiej sali odsłuchowej, gdzie ściany pokrywała ciemnoszara pianka akustyczna. Leon przyszedł punktualnie. Położył notes na stole i wyjął z torby wydruk mojego dokumentu, gęsto zapisany uwagami.

- Mam nadzieję, że nie potraktujesz tego jak deklaracji wojny - powiedział.

- Zależy od liczby poprawek.

- Siedem.

- Przygotowałeś się do wojny.

Usiadł naprzeciw mnie.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy o sprawach, które w innych projektach zwykle odkładano do pierwszego poważnego konfliktu. O tym, kto podejmuje decyzję o zatrzymaniu nagrania. O prawie bohatera do odmowy. O granicy między dramaturgią a manipulacją. O tym, czy prowadzący może usunąć własną niezręczną wypowiedź, jeśli pozostawienie jej służy prawdzie rozmowy.

W tej ostatniej kwestii Leon zaskoczył mnie najbardziej.

- Jeśli powiem coś głupiego, nie poprawiaj mnie automatycznie - poprosił.

- Ludzie zwykle chcą brzmieć jak najlepiej.

- Wiem. Sam też chcę. Ale czasem właśnie niezręczne pytanie pokazuje, dlaczego ktoś nagle przestaje mówić.

- A jeśli zrobisz komuś krzywdę?

- Wtedy chcę to usłyszeć i naprawić, zanim materiał trafi do emisji.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy mówił tak dlatego, że znał odpowiednie słowa, czy dlatego, że rzeczywiście był gotów przyjąć odpowiedzialność.

- W takim razie zapisujemy to jako zasadę - powiedziałam.

Pochylił się nad dokumentem.

- Zapisuj.

Pracowaliśmy dalej. Ustaliliśmy, że próbna rozmowa odbędzie się następnego wieczoru z panią Heleną, sześćdziesięciodwuletnią fotografką, która od czterdziestu lat dokumentowała wrocławskie ulice. Zgodziła się wcześniej opowiedzieć swoją historię, pod warunkiem że sama zatwierdzi wykorzystanie rodzinnych nagrań.

Chciałam, żeby próbka pokazała, czy format potrafi unieść zwyczajne ludzkie życie bez sztucznie dopisanej sensacji.

Leon zaproponował, by zacząć od dźwięku migawki starego aparatu.

- Za łatwe - odpowiedziałam. - Słuchacz od razu pomyśli o fotografii.

- A od czego ty byś zaczęła?

- Od jej kroków. Powiedziała, że każdego ranka chodzi tą samą trasą, chociaż dawno przestała robić zdjęcia zawodowo.

- Dlaczego przestała?

- Nie zapytałam.

- Dlaczego?

- Bo podczas rozmowy wstępnej powiedziała, że jeszcze nie chce o tym mówić.

Leon pokiwał głową.

- Czyli od kroków.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Tak po prostu?

- Przecież masz rację.

- Spodziewałam się dłuższej dyskusji.

- Mogę się nie zgodzić dla zasady, jeśli tego potrzebujesz.

Zaśmiałam się. Tym razem bez ukrywania.

Leon patrzył na mnie przez chwilę z takim wyrazem twarzy, że nagle poczułam się nieprzygotowana do dalszej rozmowy. Nie wyglądał na człowieka, który właśnie wygrał spór. Raczej na kogoś, kto usłyszał dźwięk wart zapamiętania.

Odwróciłam wzrok do dokumentu.

- Mamy jeszcze kwestię harmonogramu.

- Oczywiście.

- Potrzebuję dwóch stałych terminów pracy nad materiałem. Poniedziałek i czwartek, od siedemnastej do dwudziestej. Bez przesuwania spotkań na ostatnią chwilę.

- Poniedziałek pasuje. W czwartki mam zobowiązanie rodzinne do osiemnastej.

- Możemy zacząć o osiemnastej trzydzieści.

- Dziękuję.

Nie zapytałam, jakie zobowiązanie. Nie potrzebowałam znać każdego szczegółu jego życia, żeby uzgodnić termin.